

*To ja, Miś z moimi najlepszymi przyjaciółmi.*



To ja, Miś z moimi najlepszymi przyjaciółmi!

Od jakiegoś czasu mieszkamy sobie razem na V Kolonii, ale dopiero ostatnio postanowiliśmy dokładniej zwiedzić okolicę. Włożyliśmy ciepłe futerka i jak tylko wyszliśmy na podwórko, wpadła nam w oko piękna, duża sterta suchych liści. Już się do niej skradaliśmy, żeby sobie poszeleścić i trochę się potarzać, kiedy z nienacka usłyszeliśmy za sobą: „Nawet o tym nie myślcie!”. Odwróciliśmy się zdziwieni, a tu stoi Grzesio z miotłą i bardzo groźnie na nas patrzy. Zrobiliśmy oburzone miny i odpowiedzieliśmy, że akurat o niczym nie myślimy, tylko idziemy szukać kwiatków w ogródkach i wypraszamy sobie jakieś dziwne podejrzenia. Niestety, Grzesio chyba nam nie uwierzył, więc obrażeni odwróciliśmy się na pięcie i naprawdę poszliśmy oglądać ogródki.

Nawet to było ciekawe, tu i ówdzie jeszcze coś rośnie i zaczęliśmy sobie wyobrażać, gdzie będzie najładniej na wiosnę. Trochę się nawet pokłóciliśmy i z tego wszystkiego nie zauważyliśmy pomarańczowego kota z dzwonkiem, który nagle niktąd zjawił się przed nami. Pokazał swoje pazury i wrzasnął, że jeszcze bardziej nam pokaże, jak się tak będziemy kłócić, bo wszystkie ogródki będą bardzo prześliczne. Jeszcze raz tytnął na nas okiem i poszedł dalej z dumną miną i zadartym nosem.

Trochę się nam zrobiło głupio, bo może rzeczywiście za głośno krzyčeliśmy, więc sobie usiedliśmy na ławce, żeby to przemyśleć. Kiedy tak siedzieliśmy i myśleliśmy, przechodziła Pani Irenka. Przystanęła, popatrzyła na nasze smętne miny i zapytała, co się stało. No to opowiedzieliśmy, jak kot na nas nakrzyczał. Pani Irenka nas wysłuchała, a potem powiedziała, że ten kot miał trochę racji, bo każdy uważa, że jego ogródek jest najpiękniejszy i na pociechę dała nam po cukierku. A przy okazji jeszcze się dowiedzieliśmy, że ten kot jest powszechnie zwany Rudym i że codziennie spaceruje po podwórku i sprawdza, czy wszystko jest w porządku. Hmm... pewnie dlatego był taki ważny...

Posiedzieliśmy jeszcze trochę, a potem zainteresowaliśmy się, co też jest za tajemniczym płotkiem z krzaczków. Ostrożnie weszliśmy przez furtkę, króliki od razu zobaczyły piaskownicę i stwierdziły, że to na pewno specjalnie dla nich, żeby sobie mogły wykopać norkę, Usiłowałem im wytłumaczyć, że nic z tego nie będzie, ale się uparły i powiedziały, żebym się nie wymądrzał.

I tak one poszły sobie kopać norkę, a ja usiadłem na ławce i czekałem, co z tego wyniknie. Trochę się na tej ławce nudziłem, więc najpierw pojeźdżałem ze zjeżdżalni, potem się pohuściłem, nawet zwiedziłem domek na czterech nogach, a królików ciągle nie było.

Już się trochę zacząłem martwić i wybierałem się, żeby je zacząć odkopywać, kiedy się wreszcie zjawily. Od razu było widać, że są w bardzo złym humorze, mruknięty tylko, że tu się nie da wykopać norki i w ogóle po co komu tyle piasku. Potem otrzepały z grubsza swoje futerka, wysypały piasek z uszu i oświadczyły, że są zmęczone i już chcą do domu.

No to poszliśmy. Ale jutro znowu wyjdziemy i może Grzesio będzie zajęty i nie zauważy, jak się będziemy tarzać w jakiejś pięknej stercie liści.